

*Monika Sulik**

Aleksander Wat i Ola Watowa ocaleni od zapomnienia czyli biograficzno-andragogiczne poszukiwania *zagubionych samogłosek*

Streszczenie: Autorka, na podstawie materiałów autobiograficznych Aleksandra i Oli Watów, podjęła próbę odszukania i ukazania najistotniejszych, najbardziej widocznych i najgłośniejszych wybrzmiewających faktów biograficznych, które w jej opinii mają andragogiczny wymiar oraz edukacyjne znaczenie. Autorka, nawiązując do „tajemnicy zagubionych samogłosek”, przedstawiła biografię Aleksandra Wata oraz Oli Watowej za pomocą słów – kategorii, wyrazów, które zaczynają się samogłoskami: A, E, I, O, U. Przedstawiony przez autorkę sposób analizy biografii jest zaledwie fragmentarycznym ujęciem, które może stać się inspiracją do poszukiwania sposobu na opisanie własnego życia i biografii.

Słowa kluczowe: biografia, edukacja, andragogika, pamięć, Aleksander Wat, Ola Watowa.

Aleksander Wat and Ola Wat saved from obliviousness. Biographical and andragogical searching for vowels that have been lost

Summary: The author, based on autobiographical material Alexander and Oli Wat, has attempted to find and release the most important, most visible and loudest notes have biographical facts which in her opinion are andragogical dimension and educational significance. The author, referring to the “mystery of the lost vowel” presented a biography of Alexander Wat and Oli Wat with words – the category of words, that begin with vowels: A, E, I, O, U. Presented by the author, method of the analysis the biography is only fragmentary and may become inspired to seek a way to describe your own life and biography.

Key words: biography, education, andragogy, memory, Aleksander Wat, Ola Watowa.

* Dr, Uniwersytet Śląski, Wydział Pedagogiki i Psychologii, Zakład Podstaw Pedagogiki i Historii Wychowania, 40-007 Katowice, ul. Bankowa 12, e-mail: monkurek@poczta.onet.pl

Co jest najważniejsze w życiu? Oto pytanie zadawane od stuleci zarówno przez świątłych mędrców, naukowców, filozofów, jak i ludzi prostych, beztrojskich lekkoduchów czy też ulicznych kloszardów. Jakiś czas temu (2011 rok) ukazała się publikacja, której tytuł w kontekście zadanego pytania jest bardzo sugestywny. Jest to dzieło Oli Watowej zatytułowane *Wszystko co najważniejsze...* Autorka swoją narrację rozpoczyna następującymi słowami: „Wszystko co najważniejsze w moim życiu, wiąże się z Aleksandrem. Pierwsze spotkanie nastąpiło w Szkole Dramatycznej, do której zapisałam się w tajemnicy przed moimi rodzicami. [...] Jeszcze teraz na myśl, że mogłam nie być w Szkole Dramatycznej, że nasze drogi mogły się nie skrzyżować, dostają gęsiej skórki. Wydaje się, że życie moje byłoby chybione nieważne, nieistotne. I bardzo ubogie” (Watowa, 2011, s. 9). Te właśnie słowa skłoniły mnie do bliższego poznania historii życia oraz historii miłości Oli i Aleksandra Watów. Historii niezwykle przejmującej i poruszającej, historii, która w swym przebiegu zawiera szczególnego rodzaju tajemnicę. **Oto tajemnica zagubionych samogłosek** stała się dla mnie inspiracją do podjęcia niniejszych rozważań.

Ola Watowa, przepisując spuściznę pisarską swego męża, Aleksandra Wata, znalazła ponad sto stron pisanych jakby szyfrem, a mianowicie słowami bez samogłosek. Ola podjęła się trudu odszyfrowania zapisu, początkowo myśląc, iż Aleksander Wat pisał w ten sposób, gdyż chciał przyspieszyć tempo sporządzania notatek bądź chodziło mu o zaszyfrowanie intymnych doznań związanych z trudnymi i bolesnymi latami jego życia. Choć żona Aleksandra nie potrafiła jednoznacznie wyjaśnić tajemnicy męża, to podzieliła się ważną refleksją i przypuszczeniem, iż owa zagadka zasługuje na uwagę w kontekście biografii Wata. Autorka w sposób niezwykle wrażliwy i przejmujący pisze, „iż samogłoska jest światłem, oddechem, życiem słowa, jego pulsowaniem” (tamże, s. 10). A zatem te strony, które były wypełnione zbitkami spółgłosek, musiały świadczyć o cierpieniu. Chropowate, szorstkie, zmiażdżone słowa były i symbolicznym, i bardzo konkretnym wyrazem ówczesnego stanu (Wat, 2001, s. 8). To właśnie ból zdaje się tą kategorią, która niemal całkowicie zdominowała życie i twórczość Aleksandra Wata, ale także jego rodziny. Był też przyczyną śmierci Aleksandra. Syn Oli i Aleksandra, Andrzej Wat, tak wspomina: „Od czasu, gdy ojciec zachorował, życie rodziców to była wańka-wstańka. Nie-szczęśliwi w Kalifornii, bo ojca dopadł ból. We Włoszech szczęśliwi, bo ból odpuścił” (Klich, 2011, s. 31).

Początkowym zamiarem podjętych przeze mnie rozważań było ukazanie historii życia Oli i Aleksandra Watów w kontekście doświadczonego przez nich bólu i cierpienia, które to były nieodłącznymi towarzyszami pary. W tym miejscu jednak w sposób wyjątkowo szczególny wybrzmiały w mojej świadomości słowa Janusza Korczaka, który napisał, iż „Kto opisuje cudzy ból, jakby okradał, żerował na nieszczęściu, jakby mu było mało tego, co jest”. Podejmując lekturę *Dziennika*

bez samogłosek autorstwa Aleksandra Wata oraz autobiograficznej opowieści Oli Watowej pt. *Wszystko co najważniejsze...*, w sposób naturalny odnalazłam klucz do analizy wspomnianych materiałów autobiograficznych. Kluczem tym stała się dla mnie właśnie „tajemnica” zagubionych samogłosek, którą w niezwykle wrażliwy i przejmujący sposób wyjaśniła sama Ola Watowa.

Koncentrując się na faktach biograficznych dotyczących życia Aleksandra Wata i Oli Watowej, zauważyłam, że pojawiające się istotne kategorie, w oparciu o które zamierzałam przedstawić losy opisywanych twórców, wybrzmiewają w sposób wyjątkowy. Otóż większość z nich rozpoczynała się właśnie **samogłoskami**. Trudno odpowiedzieć na pojawiające się w tym miejscu pytanie, czy stało się to w sposób zupełnie naturalny, czy też świadomość, iż autor *Dziennika bez samogłosek* ukrył tu swoistą tajemnicę, sprawiła, że w sposób szczególnie podczas czytania zaczęłam zwracać uwagę na samogłoski. Bezspornym jest fakt, że niektóre wyrazy i kategorie zaczęły wybrzmiewać dla mnie w sposób wyjątkowo sugestywny, tworząc swoistą „biograficzną mapę życia” Watów. Pragnę jednak podkreślić, iż niniejsze rozważania są zaledwie próbą przedstawienia losów Aleksandra i Oli przez pryzmat kategorii, które w moim przekonaniu wyjątkowo mocno wybrzmiewają w ich biografii, natomiast w żaden sposób nie są zamkniętą analizą czy też jedynym sposobem uchwycenia biograficznych doświadczeń tej niezwyklej pary. Rozważania swe oparłam zarówno na *Dzienniku bez samogłosek* (głos A. Wata), jak i na autobiograficznej opowieści *Wszystko co najważniejsze...*, Oli Watowej.

W tym miejscu warto również dodać, iż dotknięcie szczególnym uwrażliwieniem na samogłoski podczas analizy twórczości Aleksandra, zdaje się już wcześniej zauważalne w literaturze. Niewątpliwie przekonujące w tym względzie są słowa Jana Zielińskiego, który opracował wydanie tomu *Wiersze śródziemnomorskie. Ciemne świedidla* i tak pisał na temat tytułów owego publikacji: „Zestawmy te dwa tytuły, ostatniego tomu wierszy Aleksandra Wata wydanego za jego życia i tomu, który autor przygotowywał do samej śmierci:

WIERSZE ŚRÓDZIEMNOMORSKIE – CIEMNE ŚWIEDIDŁO

Uderza ich jednorodność i podobieństwo. Oba liczą po dwa słowa. Brzmieniowo są pokrewne i jakby wymienne: łatwo można sobie wyobrazić zamianę, w wyniku której otrzymalibyśmy parę:

CIEMNE WIERSZE – ŚRÓDZIEMNOMORSKIE ŚWIEDIDŁO

Brzmieniowo te tytuły są bardzo uporządkowane. Samogłoska E pojawia się siedem razy. I – sześć razy, O – trzy razy, Ó – raz, U oraz Y są nieobecne. Nie ma ani jednej samogłoski nosowej. Aż pięć razy natomiast występuje dyftong IE. Powtarza się zbitka spółgłosek MN. Jest też ukryte łacińskie słowo, oznaczające śmierć: MORS” (Wat, 2008, s. 203).

Słowa te zdają się nie wymagać dodatkowej analizy, są przekonującym argumentem, by przyglądając się życiu i twórczości Oli i Aleksandra Wat, nie bagatelizować kwestii samogłosek, na które sam wskazał wybitny autor.

Zatem celem podjętych rozważań jest próba odszukania i ukazania, na podstawie materiałów autobiograficznych Aleksandra i Oli Watów, najistotniejszych, najbardziej widocznych i najgłośniejszych wybrzmiewających faktów biograficznych czy kategorii, które mają andragogiczny oraz edukacyjny wymiar.

Z kolei pisząc o edukacyjnym wymiarze doświadczeń biograficznych, mam na myśli, za Duccio Demetrio, przede wszystkim związek doświadczeń życiowych z czterema szczytowymi momentami w życiu człowieka dorosłego, które generują uczenie się, takimi jak miłość, praca, zabawa i śmierć. Cztery momenty szczytowe, na które przekładają się przeżyte wydarzenia, powodując bądź wyobrażenia wieku dorosłego skorelowane z okolicznościami generującymi uwarunkowania, zmiany, komunikację, bądź dynamikę edukacyjną, którą każde z tych wydarzeń może aktywować (Demetrio, 2006, s. 124). Biografia Aleksandra Wata oraz jego żony – Oli, jest wyjątkowo mocno zakotwiczona właśnie w te szczytowe momenty opisane przez Demetrio. Najczęściej jednak można odnaleźć relacje trzech z nich: miłości, pracy i śmierci. Najtrudniej znaleźć nawiązania do zabawy. Tutaj wręcz ma się wrażenie, że została ona zastąpiona kategorią choroby. Przedstawiając losy Watów, nawiążę bezpośrednio do fragmentów ich narracji, które będąc niezwykle wymownymi, dają czytelnikowi szansę na bliższe przyglądnięcie się biograficznym losom bohaterów.

Oto kilka kategorii składających się na swoistą mapę życia Watów, „ubrane” w pojęcia, które *oddaly pierwszeństwo* samogłoskom:

A jak Autoportret, Autobiografia, Aresztowanie, Andrzej, Aleksander
E jak Euforia, Emigracja
I jak Imaginacja, Izolacja
O jak Opuszczenie, Optymizm, Obawy, Oś życia, Ola
U jak Uczucia, Uroda życia, Ucieczka.

Trudno nie rozpocząć od **autobiografii** oraz **autoportretu**, bowiem to, jak widzi siebie samego człowiek, jest jednym ze sposobów jego głębszego poznania. Sposób wyrazu oraz wrażliwość ujawniająca się w autobiograficznym opisie wiele nam mówi o autorze. Wręcz „uczy” nas, czytelników, odbiorców, interpretowania jego spuścizny literackiej. Oto jeden z bardziej znaczących w tym wymiarze fragmentów narracji, którym Aleksander rozpoczął mimowolnie pisanie autobiografii oraz malowanie autoportretu:

„Dobrze, mówią przyjaciele, ale nie mędrkuj, nie teoretyzuj, tyle już i bez ciebie nateoretyzowano, jakie tu masz szanse, pisz natomiast, coś przeszedł, po prostu autobiografię, a teoria sama się wyłoni. Ale oni nie zdają sobie sprawy, że pisać autobiografię to znowu wejść i obudzić w sobie wszystkie cierpienia więzienia zamarstynowskiego, Łubianki, *Trietiego Otdielenija* w Ałma Acie. To wrócić dobrowolnie do mych więzień, nie, na to już mnie nie stać, na to już nie mam dość siły w moim stanie. Nie mówię już o tym, że dla siebie byłem zawsze

le moi haïssable. Owszem, przez lat kilka stawiałem opór komunizmowi grubo za to płacąc, ale parę miesięcy mojego tchórzostwa we Lwowie? I moje młodzieńcze głupoty, wplątywanie się w nikczemność komunizmu? Autobiografia jest naturalną selekcją, ale mogę pominąć moje „bohaterstwa”, natomiast muszę obnażyć i uczynić sprawiedliwość właśnie moim hańbom. Nie jest to tylko sprawa dobrego smaku, może wynika z mojej starości, moja autobiografia byłaby zatem przewodem sądowym, z obroną, owszem, ale i z oskarżycielem publicznym. Nie mogę sobie tu pozwolić na triki. Tylko w tym byłby sens i godność mojej pracy. Jaj się zdobyć na sąd, w moim stanie?” (Wat, 2001, s. 245).

Jak widać, autor, wyrażając swój dystans do pomysłu pisania autobiografii, rozpoczął ją mimo wszystko pisać. Z kolei w innym fragmencie odnajdujemy wyrazy, które niczym pędzle malują jego autoportret:

„Nie od razu zdałem sobie sprawę, że to monstrum, które nagle stanęło przede mną i przyglądało mi się – to ja sam. Miało ogromną jajowatą i zupełnie gładką głowę, dół miniaturowo szczupły i wielorako pokrętny. Ta chwila niezorientowania wystarczyła, żeby mnie wpędzić – wciąż we śnie – w siódme poty, ale nie przerywając snu uświadomiłem sobie, że stoją przed krzywym na sposób niezwykły, zwierciadłem. (Jak sny bywają repliką życia, tak w życiu odnajdują swoją replikę. Dziesięć lat potem w Sztokholmie, oddalwszy się od rżęsiście oświetlonego kina w noc ulicy tym ciemniejszej, nagle w lustrze ustawionym ukośnie od mojej drogi, we wnętrzu sklepu, zobaczyłem twarz tak tragicznie zniszczoną, że wstrząsnąłem się. Po chwili dopiero uprzytomniłem sobie, że to moja własna twarz” (tamże, s. 112).

Autoportret, który w swym dzienniku nakreślił Aleksander Wat przejmując sugestywnością. Choć wydaje się opisem fizjonomii autora, to wykracza dalece poza powierzchowność, dając odbiorcy odczuć, jakie **emocje** i **uczucia** przeszły jego wnętrze. To właśnie opis uczuć, nawiązanie do nich, próba uchwycenia tego, co niewidoczne i wewnętrzne, bardzo często jest obecna w *Dzienniku bez samogłosek*. Autor miał również bardzo rozwiniętą świadomość na temat tego, że słowa niosą sobą silny ładunek uczuciowy i emocjonalny, sam napisał tak:

„Co wyróżnia autentycznego pisarza: jednoczesna obecność w każdym jego zdaniu i miłości i nienawiści, oddania i nieufności, adoracji i wzdardzenia, sympatii i odrazy do słów. [...] UFNOŚĆ: mowa (logos) jest jedynym społecznym, (ja + ty) wehikułem prawdy. NIEUFNOŚĆ: słowa kłamią myśli, myśl kłamie bytowi. MIŁOŚĆ: radość, jaką daje najpierw zmysłowi, potem inteligencji, sama materia języka. Analogiczna do tej pory, jaką farba dawała malarzom [...]. NIENAWIŚĆ: opór materii słownej, niewspółmierność słów a idealnym (w głowie poety) prototypem. ADORACJA: wtajemniczenie w transcendent, które otwiera przed poetą (przed wtajemniczonym) każde słowo, nawet znaki przestankowe. ODRAZA: lichota wszelkiej mowy wobec transcendentu” (tamże, s. 317).

Choć czytając spuściznę literacką Wata, można odnieść wrażenie, iż pisanie było dla niego treścią życia, to czytając jego *Dziennik*, bardzo mocno można doświadczyć obecności osób najbliższych w życiu twórcy. Aleksander Wat był

niezwykle mocno związany ze swoją rodziną. Mimo iż finalnie odebrał sobie życie, to napotkać można wiele fragmentów dających wyraz temu, że to właśnie **Ola** oraz **Andrzej**, żona oraz syn, to osoby stanowiące treść jego życia, to osoby, o których troskę autor wyraża w swoim dzienniku często i przejmująco. Przede wszystkim twórca robi to w odniesieniu do swego złego stanu zdrowia oraz pojawiającego się w jego sercu pragnienia, by zakończyć swoje cierpienie z powodu choroby i potwornego bólu, towarzyszącego mu niemal nieustannie. Pisze: „Ola przerwała. Rozmowa z Olą. Chwała Bogu, jest silna, mężna, opanowana, mądra. Oby tak a była po tym” (po samobójczej śmierci Aleksandra – przyp. M.S.) i kolejny fragment: „Teraz tyle lat nie płakałem. Ostatnia fala mojej nocnej rozpaczki o Olę, czy odnajdzie w sobie swoją piękną siłę, siłę swego piękna, wartość, na której oparło się nasze wspólne czterdziestoletnie życie, na której można, należy się oprzeć. I rozpaczki, że pozostawię ją tak nieurządzoną, w takim skrajnym nieurządzeniu” (tamże, s. 236).

Autor, opisując swoją ukochaną żonę Olę, potrafił wyrazić również swój zachwyt oraz przeogromną troskę i miłość, a oto kilka fragmentów, które są tego doskonałą egzemplifikacją: „Moja żona. Czterdzieści lat wiernej czułości i oddania. Miłość nasza była i parząca, i gwałtowna, i zachowała czystość, pomimo mojego zepsucia. Siła jej czystości jest tak niewzruszona, że efemeryczna niedobra myśl lub uczucie, słowo czy uczynek nie zostawia na niej żadnego śladu. Przez wszystkie liczne nasze biedy i nędze, i męki zachowała swoje piękno promieniujące z pięknej duszy [...]” (tamże, s. 336).

„Wieczorem Ola przy telefonie: mówiła z uroczą dystynkcją po rosyjsku i francusku z E... Myślę, że rozmówca czy rozmówczyni mogą się zakochać w modulacjach głosu i w szlachetnej czułości rozmowy. Dziwna to uroda, gdy tak siedziała na kanapce przed telefonem, a i przedtem przy F... wyglądała jak starsza siostra E..., o wiele młodziej niż F... Nie »świetnie zakonserwowana siostra«, ale rzeczywiście piękna, młoda, w czystości psychicznej i przez tę czystość. Bardzo mnie to uszczęśliwia” (tamże, s. 167).

I przeogromna, przesywając, wręcz rozpaczliwa **obawa** i troska o Olę i Andrzeja: „Po trzech miesiącach piekła może najgorszego, bo już bez śladu chęci czegokolwiek poza wiekuistym nieistnieniem, bez cienia wrażliwości na cokolwiek poza rozpaczliwą troską o los Oli i Andrzeja” (tamże, s. 181).

„Wczoraj u Andrzeja bardzo przyjemnie. Dziecko: atleta wagi, krzepy, inteligencji i przychylności dla świata. A jednak jak ciężko będzie się rozstać z nim, z Andrzejem, który jest coraz bardziej czarującym i pozytywnym młodym człowiekiem [...]” (tamże, s. 114).

Oba fragmenty są wręcz dramatycznym wyrazem troski o losy najbliższych Aleksandrowi osób. Swą troskę autor wyrażał przede wszystkim w obliczu swej choroby i planów zakończenia swego życia, ale również w związku z aresztowaniem. O aresztowaniu męża napisała Ola tak:

„**Aresztowanie** Aleksandra poprzedził mój sen. Miałam trzy sny bardzo znaczące; niestety, nie zapisywałam ich, więc niezupełnie pamiętam. Ale jeden utkwił mi w pamięci. A więc śniło mi się nade mną niebo ciemnogramatowe usiane ogromnymi błyszczącymi gwiazdami. Były też i gwiazdy małe, mniejsze. Ale wszystkie układały się w formę, kształt krzyży [...]” (Watowa, 2011, s. 45).

„Po aresztowaniu Aleksandra przede wszystkim walczyłam o utrzymanie się na powierzchni, o nakarmienie Andrzeja, o życie” (tamże, s. 41).

Ola, pisząc o aresztowaniu męża, w jednym z fragmentów ukazuje, jak bardzo symbiotyczny związek tworzyła ze swoim mężem. Jak wielka niewymowna siła i więź emocjonalna była między nimi: „Oddaliśmy nasze tobołki i odebrałyśmy brudną bieliznę, po czym wróciłyśmy każda do siebie. W domu rozkładałam bieliznę i widzę w szwach koszuli wszy i ślady krwi. Wszy, które go gnębiły, ale jednak współżyły z nim, jeszcze tak niedawno z nim były, żywiły się jego krwią. Więc wzruszenie. Pierwsze tego typu wzruszenie w moim życiu w związku z Aleksandrem. Nieobecny, niedostępny, może na zawsze utraconym. Były także skarpetki. A w skarpetkach kawałki watoliny. A więc może posłanie – pomyślałam – zapewne chce mi przez to coś powiedzieć. No i **imaginacja** moja rozegrała się: skarpetki, więc nogi. Nogami się chodzi. Watolina. Wat idzie do Oliny (tak mnie nazywał, on był Ol, ja Olina). A więc prawdopodobnie mówi, że już niedługo wróci. Wróci Wat do Oliny (tamże, s. 59).

Aleksander również mówi o sile uczuć łączących go z żoną. Pisze: „[...] ponieważ jesteśmy jak rodzeństwo syjamskie, odczuwała podwójnie i znosiła podwójnie, bo i we własnym ciele i duszy. I nigdy wobec mnie nie załamywała się, chociaż wychodząc jeszcze uśmiechniętą ode mnie, padała zemdlona na korytarzu szpitalnym” (Wat, 2001, s. 336).

Z andragogicznego punktu widzenia, znaczącym jest fakt, iż mimo cierpienia i trudów życiowych, których Watowie doświadczali w codzienności, potrafili dostrzegać również **urodę życia, urodę przyrody**, potrafili się zachwycić:

„Byliśmy w stepie teraz jeszcze zachowuję w pamięci urodę wielkich przetrzeni, poszum traw, trzciny, porostów, zapalających się horyzontów o zachodzie słońca i tej nieprawdopodobnie pięknej palety barw, której nie zobaczy się nad Paryżem. [...] Stałam więc i myślałam o Aleksandrze, łącząc się w modlitwie o niego ze Stefanią. Ale też nie mogłam się oprzeć urodzie, która mnie otaczała, która mnie pochłaniała do tego stopnia, że zapominała na chwilę o naszych warunkach istnienia” (Watowa, 2011, s. 78).

„Wszystko stało się tak niezmiernie znaczące i oddziaływało na nas w jakiś sposób dobroczynny. **Uroda** stepu, księżyc strugą poprzez ściany szałasów oświetlający śpiących, zmordowanych kilkunastogodzinną pracą ludzi. Ludzi głodnych. Ta **uroda** była dla mnie jakby znakiem Boga, który gdzieś i daleko czuwa nad nami. Ta **uroda** właśnie to jedyny jakby tutaj dowód istnienia Boga” (tamże, s. 81).

Aleksander Wat, niezwykle często w swym dzienniku używał również sformułowania „euforia”. W słownik PWN można znaleźć następujące definicje **euforii**¹:

- 1) stan bardzo dobrego samopoczucia i radosnego podniecenia;
- 2) chorobliwy stan wesołości, pozornie dobrego samopoczucia i nienaturalnie wzmożonej aktywności.

Czytając *Dziennik bez samogłosek* trudno nie odnieść wrażenia, że euforia do której nawiązuje Wat, jest odniesieniem do drugiego z proponowanych przez PWN znaczeń. Autor przez swoje nawiązania do stanu euforii wcale nie zapewnia czytelnika o tym, że

„Nie, dzienniku tu pisać nie jestem w stanie! Zamęt uczuć między euforią oraz bezinteresownymi zachwytemi nad nową urodą tej ziemi a zwierzęcym podłym strachem o nasz rok 1964 i wszystkie następne” (Wat, 2001, s. 175).

„Zawody, ile tych zawodów. To zapłata za naiwną **euforię** pierwszego okresu, kiedy uwierzyliśmy, że to serdeczne przyjęcie i zainteresowanie nami jest czymś głębszym i mającym rękojmię trwałości” (tamże, s. 177). „Wczoraj wziąłem drugą pigułkę koło dwunastej i w drodze [...] zdałem sobie sprawę, że gwizdzę – po raz pierwszy od tygodni, idąc szybkim krokiem, jakbym miał na głowie słomkowy kapelusz 1990 r. i młynkową laseczkę, co zawsze wprawia mnie w stan **euforii**” (tamże, s. 216). To zapisek z 17 czerwca 1964 roku. Wyraźnie zauważalna radość, wręcz euforia, jak sam to nazywa, niestety nie towarzyszyła mu długo. Bo już 21 czerwca Aleksander zapisał:

„Jestem zaniepokojony, o krok od paniki. Od wczoraj percodan działa słabiej, bóle jakby wracają albo wyglądają z norki, **euforia** skurczyła się, a przede wszystkim nie pracuje się. Może przemęczyłem mózg” (tamże, s. 221).

Choroba zdaje się tutaj główną determinantą stanów emocjonalnych Aleksandra, o czym zresztą sam pisał w sposób niezwykle przejmujący: „W dodatku jak to zrobić przy mojej chorobie, która jest niczym innym jak piętnem wyciśniętym dosłownie na moje twarzy, piętnem parzącym jak dotąd nie figuralnie, ale konkretnie. Tym gorzej, że gdy pisanie jest przezwyciężaniem, nieczęsto możliwym, tego somatycznego piętna, tego fizycznego przypiekania i nie tylko przerywa moją pracę co raz i to na długo, ale maci w niecierpliwe, drażniące wątki, zmusza mnie do skosów i odskoków, jednym słowem, zachowuje się jak przewrażliwiony i nie dość okiełznany koń, którego kłuje ostrogą i okłada batem nieudolny jeździec” (tamże, s. 205).

Niezwykle istotnym doświadczeniem biograficznym z pewnością była dla Oli, Aleksandra i ich syna Andrzeja **ucieczka** z Warszawy, w szóstym dniu wojny 1939 roku, o której Watowa tak napisała: „I nagle decyzja pozostawienia wszystkiego, ucieczka. Podczas ucieczki zdarzył się epizod dla tego okresu typowy; ludzie, nie mogąc walczyć – wiadomo, jaki był bałagan podczas mobilizacji i potem – starali się prawdopodobnie tę bezsilę zrekompensować czujnością. [...]

¹ <http://sjp.pwn.pl/slownik/2557197/euforia>

Wszystko było groźne i niewiadome. [...] Nade wszystko dominował wieli strach i wielka niewiadoma. Wszystko było zaskoczeniem, stało się w tempie błyskawicznym” (Watowa, 2011, s. 35).

Opisane w tym miejscu kategorie, związane z biografią Aleksandra Wata i jego rodziny, są zaledwie fragmentarycznym ujęciem tego, co również w każdym z nas może stać się okazją do pochylenia nad własnym życiem i biografią. Jak zatem podsumować w kilku zdaniach podjętą tutaj próbę „sklecenia z pojedynczych pociągnięć pędzla” jakiejś spójnej całości? Jak wyjaśnić tajemnicę, która stała się pretekstem do zagłębienia się w losy drugiego człowieka, by choć odrobinę zrozumieć mechanizmy warunkujące jego istnienie, codzienność czy życiowe decyzje i wybory? Przyjmując za językoznawcami, iż samogłoski w języku odgrywają rolę dźwiękotwórczą, nadają słowom kształt i znaczenie (Wojtowicz-Błąd, Błąd, 2001, s. 72), oraz nawiązując do językowej wrażliwości Aleksandra Wata i jego żony, która w niezwykle subtelny sposób dotknęła tajemnicy *zagubionych samogłosek*, podjęłam próbę wybiórczego ukazania losów wielkiego twórcy i jego rodziny. Czy udała? Trudno odpowiedzieć na to pytanie w kontekście złożoności przedstawianej biografii. Jednak z pewnością bardzo owocną dla mnie, uwrażliwiającą i przejmującą mnie andragogicznie, bo może właśnie to, co najważniejsze, zawarte jest w słowach Williama McKinleya Runyana (1992), który napisał, że „niewiele jest rzeczy bardziej fascynujących czy kształcących niż poznawanie doświadczeń innych świadomych istot w ich ziemskiej wędrówce. Relacje z ich życia mogą nas głęboko poruszać, pomagają nam wyobrazić sobie, co oznaczało życie w odmiennych warunkach społecznych i historycznych, pozwalają uzyskać wgląd w mechanizmy rządzące życiorysami, a być może dostarczają nam też pewnego układu odniesienia do przewartościowania naszych własnych doświadczeń (tamże, s. 9).

Poznanie samo w sobie stanowi zatem wartość nie do przecenienia, a próba uchwycenia swoich uczuć i emocji jest tym czymś, co choć odrobinę przyczynia się do metaforycznego wyzwolenia głównej idei andragogiki, której zadaniem jest skłaniać człowieka dorosłego do konscjentyzacji i pogłębiania samoświadomości.

Podsumowując swe rozważania, chciałabym nawiązać do słów Oli Watowej i wyrazić nadzieję, podobną to tej, którą ona sformułowała w odniesieniu do twórczości męża: „Może w chwili wyzwolenia od cierpień fizycznych i goryczy zawodów ostatnich myśli o pięknie życia, które kochał, i o urodzie świata, jaką podziwiał, powróciły do niego »słowami na wolności« wszystkie samogłoski, zwiastując mu wolność ostateczną” (Wat, 2001, s. 5).

Literatura

- Demetrio D., 2006, *Edukacja dorosłych*, [w:] B. Śliwerski (red.), *Pedagogika*, t. 3, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.
- Klich A., 2011, *Niewychowany. Watowie miłość ocalona z apokalipsy. Opowieść Andrzeja Wata*, „Gazeta Wyborcza”, 17–18 grudnia.

- McKinley Runyan W., 1992, *Historie życia a psychobiografia*, PWN, Warszawa.
- Wat A., 2001, *Dziennik bez samogłosek*, Wydawnictwo „Czytelnik”, Warszawa.
- Watowa O., 2011, *Wszystko co najważniejsze*, Wydawnictwo „Agora”, Warszawa.
- Wojtowicz-Błąd M., Błąd Ł., 2009, *Głos i wymowa dobrego wykładowcy*, [w:] A. Rozmus (red.), *Wykładowca doskonały. Podręcznik nauczyciela akademickiego*, Wydawnictwo „Wolters Kluwer”, Warszawa.
- Wat A., 2008, *Wiersze śródziemnomorskie. Ciemne światło*, Wydawnictwo „słowo/obraz/terytoria”, Gdańsk.

Netografia

<http://sjp.pwn.pl/slownik/2557197/euforia> (10.05.2014).